

## Nieśmiertelni

**„Każdy z nas ma jedno życie. Dostaje je od rodziców. Są jednak ludzie, którzy pewnego dnia rodzą się na nowo. I to drugie życie zawdzięczają całkiem obcym osobom. Tym, które nie zabrały swych narządów do nieba.”**

*fragment artykułu Małgorzaty Szamockiej, zamieszczonego w portalu nieśmiertelni.pl*

Mam 13 lat, ale wiem już kim zostanę w przyszłości. Chcę skonstruować maleńki osobisty dializator dla ludzi takich, jak mój tata. Ludzi ze stacji dializ.

Co to jest ta hemodializa? To zabieg, którego celem jest usunięcie toksycznych substancji znajdujących się we krwi. Produkty przemiany materii, nadmiar wody i inne substancje usuwa się z krwi pacjenta poprzez sztuczną błonę półprzepuszczalną. Jeśli chory ma tak zwany dostęp czasowy, czyli cewnik, dreny sztucznej nerki są do niego podłączane. Jeśli chory ma dostęp stały, czyli przetokę tętniczo-żylną, najpierw nakłuwana się żyła w 2 miejscach, a następnie podłącza dreny. Podczas zabiegu krew jest wielokrotnie przepompowywana na zewnątrz ciała do dializatora, który działa jak sztuczna nerka. Hemodializa „w świetle” może być przeprowadzana w domu lub w ośrodku dializ. W Polsce – wyłącznie w szpitalu, lub ośrodku takim, jak *Diaverum* z osiedla Młodość.

Mój ojciec Andrzej, zwany pieszczotliwie Daddym, dializuje się już siódmy rok. Sześć lat temu na podstawie wyników badań „został zdyskwalifikowany”, co oznaczało, że nie miał szans na umieszczenie w kolejce osób oczekujących na przeszczep. Po wielokrotnym (ponad 100 razy w roku) podłączaniu drenów, ręce taty pełne są blizn i guzów., na co dzień schowanych pod długimi rękawami. Bez względu na pogodę. Czasem, kiedy wraca z dializy, jeden rękaw koszuli jest dosłownie czerwony od krwi. „Opatrunek się zsunął”, „za dużo heparyny dzisiaj”. W ostatnie wakacje pojawiła się wreszcie jakaś nadzieja. Jeszcze tylko kilka z długiej listy badań zleconych przez lekarza-transplantologa, żeby wpisać się na krajową listę biorców, a potem będziemy już tylko czekać. Na telefon z Poltransplantu.

Podobno statystycznie okres oczekiwania na nerkę to „nieco ponad rok”. „Statystycznie, to ty i twój kot macie po trzy łapy” – żartują dializowani z *Diaverum*. Na pewno rekordzistką w oczekiwaniu jest Dorota z Wieliczki – 35 lat, pyzata buzia barokowego amorka. Zaliczyła dwadzieścia lat dializ zanim po raz pierwszy zadzwonił telefon z Poltransplantu. I tak miała pecha, bo tamtą nerkę dostał ktoś inny. Z prostej arytmetyki wynika, że niewiele lat udało jej się przeżyć bez dializ.

Ojciec często opowiada o ludziach z *Diaverum*. Nie dziwi mnie to – trzy razy w tygodniu przez 6 godzin jest podpięty do maszyny. Nawet ruszać się nie wolno, bo każde zaburzenie pracy dializatora wywołuje przeraźliwy pisk i zatrzymanie maszyny. Czyta się więc, zachowując bezruch, trochę śpi i rozmawia. Z konieczności, nawet mój introwertyczny Daddy ma w stacji dializ znajomych – pogadać zawsze jest o czym. Na przykład o sposobach, by ugasić pragnienie, które dokucza każdemu dializowanemu. Co jest lepsze – ssać kostkę lodu, czy może plasterek cytryny? Wszystko, byle nie przekroczyć magicznych 3 kilogramów pomiędzy dializami. Bo wtedy zaczynają się bolesne skurcze. Jak u „Kukułki”, również pacjentki z *Diaverum*, miłośniczki dobrej kuchni, a jednocześnie specjalistki w adaptacji przepisów kulinarnych na potrzeby ludzi ze schyłkową niewydolnością nerek „tak, żeby pozostały dobre w smaku”. Daddy realizuje w domu te eksperymentalne receptury, a gotowych potraw próbujemy wszyscy.

Inną dziewczynę ze stacji dializ znam dlatego, że przeglądarki internetowe nie mają dla niej żadnych tajemnic, po prostu ekspert absolutny zdaniem taty. Ma dwadzieścia lat, schorzeniami mogłaby obdzielić 10 osób, a jest nieodmiennie miła i życzliwa wszystkim wokół...

Czasem zdarzy się coś nadzwyczajnego, najczęściej ktoś niespodziewany – jakiś muzyk z niemieckiej orkiestry symfonicznej w święta, znany aktor w czasie pobytu w Krakowie, czy nawet ...

więzień wraz ze strażnikami, wszyscy na gościnnej dializie. Ot, mała odmiana w monotonii kolejnych zabiegów.

Wielu osób nie znam nawet z opowieści. Przychodzą i odchodzą. Czasem, widząc markotną minę ojca nie pytam nawet kto odszedł. Bo „odszedł” zazwyczaj znaczy „umarł”.

Informacja, że ktoś bardziej lub mniej znajomy właśnie „dostał” nerkę wywołuje na stacji dializ ożywienie i wręcz radosną dyskusję na temat „co zrobię ja, jak już dostanę...”. Mój Daddy odgraża się, że wypije wtedy wiadro mleka, które jest dla niego w tej chwili artykułem zupełnie zakazanym. W tych chwilach nikt z nich zdaje się nie pamiętać, że życie po przeszczepie ma również swoje ograniczenia – choćby leki immunosupresyjne, które, przyjmowane codziennie obciążają inne organy, czy unikanie nawet banalnych infekcji, bo nawet najbardziej błaha może spowodować odrzucenie przeszczepu.

Po Diaverum krążą wprawdzie opowieści o nerkach, które podjęły pracę po latach dializ, nigdy jednak żaden lekarz nie potwierdził takiej informacji. Przeszczep, na który czeka się latami to póki co jedyna szansa na w miarę normalne życie. Bez dializ i dializatora. Wszystko zależy od tego, czy i jak szybko znajdzie się odpowiedni dawca.

Lekarze podkreślają, że nie ma mowy o kolejce. Jest tylko lista biorców. W Polsce na nerkę czeka w tej chwili około 1500 osób. Znalezienie dla nich odpowiedniego dawcy jest jak wygrana na loterii. Czasem rzeczywiście się wygrywa. Takie szczęście miała Pani Marzanna, dla której już po 23 dniach od wpisania na listę oczekujących znalazł się dawca (dane z nieśmiertelni.pl).

W sobotę 1 sierpnia 2009 roku w Gdańsku przeprowadzono tysięczną operację transplantacji nerki. Gdański ośrodek transplantacyjny jest niezmiennie w czołówce polskich placówek pod względem liczby przeszczepów, mają szansę by przekroczyć w 2009 roku barierę 100 przeszczepów w ciągu roku. Może by i tak było, ale brakuje dawców.

Niemal 1500 Polaków każdego dnia nerwowo reaguje na dzwonek telefonu. Mają nadzieję, że w słuchawce usłyszą, że znalazł się dawca. Każda kampania informacyjna ma pomóc przełamać kryzys w polskiej transplantologii.

Tylko jak przekonać ludzi do podpisania zgody, by w wypadku nagłej śmierci przekazali swoje narządy do przeszczepu? Jak przekonać ich bliskich, żeby taką decyzję uszanowali? Jak zachęcać żywych do sporządzania tak zwanych oświadczeń woli? Nie przywykliśmy do prowadzenia takich rozmów. Lekarze rozmawiając z rodzinami potencjalnych dawców często słyszą groźby i wyzwiska. Hiena cementarna należy do tych łagodnych. Ale rozmawiać o tym musimy. To ważne, bo każdego dnia dializowani i ich rodziny, z nadzieją czekają na informację, że znalazł się dawca.

Niestety, narastająca frustracja rodzin potencjalnych dawców oraz wątpliwości, a nawet wrogie nastawienie i pretensje do lekarzy, zbyt często odbierają oczekującym na przeszczep szansę na nowe życie.

Chciałabym, żeby ludzie nauczyli się częściej myśleć o innych. Ale wiem też, że gdyby nie nasza domowa tragedia, prawdopodobnie nawet ja o chorobach nerek wiedziałabym niewiele. Bo rzetelnych informacji o przeszczepach jest ciągle za mało! Dlatego nieocenionym źródłem informacji dla chorych, ich rodzin, a także wszystkich osób zainteresowanych problematyką przeszczepów stał się portal internetowy [www.niesmiertelni.pl](http://www.niesmiertelni.pl). Tam wszyscy, którzy żyją dzięki przeszczepowi, wymieniają się radami i informacjami.

- Nasza nazwa to hołd dla dawców. To właśnie oni cały czas żyją w biorcach, są Nieśmiertelni - podkreśla Remigiusz Modzelewski, koordynator portalu. Działa również Stowarzyszenie Ludzi Dializowanych i po Przeszczepie Nerki Nieśmiertelni”. Organizacja popularyzuje metodę leczenia poprzez dializoterapię i transplantację nerki.

A może pomogą nam zwierzęta, albo komórki macierzyste? Hodowla organów w sterylnych laboratoriach. Świńskie serce wszczepiane człowiekowi. Jedni mówią, że to science fiction, inni wierzą, że to przyszłość transplantologii.

Naukowcy z całego świata szukają sposobów, by zastąpić ludzkie organy. W 2003 roku kilkanaście polskich zespołów naukowych zaangażowało się w wielki projekt, pracując nad tym, żeby ludziom można było przeszczepiać niektóre świńskie organy.

Narządy mogą też być hodowane w laboratoriach. Naukowcom z Wielkiej Brytanii udało się wyprodukować z komórek macierzystych miniaturową wątrobę. Ma ona na razie wielkość paznokcia u kciuka, ale uczeni już udoskonalają technologię.

A jednak naukowcy podkreślają, że wyhodowanie normalnej wielkości organu może zająć nawet kilkadziesiąt lat. Dlatego jeśli trzeźwo ocenimy możliwości nauki, za 50, 60 lat naukowcy подарują pacjentom świetną wątrobę. Dzisiejsi pacjenci tego nie doczekają.

W Polsce żyje około 10 tysięcy osób po przeszczepach. Mają czyjeś serce, nerkę, wątrobę. Noszą w sobie część czyjegoś istnienia, które odeszło, ale nie odeszło przecież do końca. Życie mozolnie stara się zwyciężyć śmierć. Nadać jej sens.

Życzę Ci Tato, żebyś jak najszybciej dostał nową nerkę, chociaż wiem, że staniesz wtedy przed zupełnie nowym problemem. Jak to jest żyć z taką tajemnicą w swym ciele? Jak to jest podejmować ryzyko operacji, przyjmować dar czyjegoś życia, dbać o nie, niepokoić się, czy własne ciało zaakceptuje tę niewyobrażalną dla ludzi zdrowych, dla mnie, zamianę?

Nie bójmy się rozmawiać o ludziach, którzy dostali drugie życie. To przecież hołd dla tych, którzy je podarowali drugiemu człowiekowi.

*Alina Pietruszewicz, 13 lat*  
Gimnazjum nr 2 Kraków, ul. Studencka 13